



tekst

**ANDRZEJ CAPIGA**

redaktor wydania

**M**ówność niejedno ma imię. Ludzie kochają rodziców, swoje dzieci, współmałżonków, przyjaciół, Boga... Walentynki, święto zakochanych, jest dobrą okazją do porozmawiania o tym gorącym uczuciu. O miłości można by opowiadać na okrągło. Każdy przecież inaczej ją odczuwa. Rozmawialiśmy o tym z dziećmi z przedszkola, młodymi zakochanymi i siostrą Michalita, która pochodzi z Dąbrówki koło Ulanowa. Z ich wypowiedzi wynika jasno, iż miłość jest dla nich najważniejsza, problem stanowi „tylko”, jak ją właściwie ulokować!

Co zadecyduje o przyszłości szkoły: względy ekonomiczne czy społeczne?

## Jak miecz Damoklesa



Rodzice i nauczyciele gorąco protestowali przeciwko likwidacji

### krótko

#### WARSZTATY GOSPEL.

W parafii akademickiej w Stalowej Woli od 25 do 27 lutego odbędą się warsztaty muzyczne Gospel prowadzone przez członków zespołu Gospel Rain. Zapraszamy wszystkich chętnych do sekcji – wokalne lub instrumentalnej. Zapisy do chwili wyczerpania miejsc (150 osób). Program, warunki uczestnictwa oraz biogramy prowadzących znajdują się na stronie: [www.parafiaakademicka.pl](http://www.parafiaakademicka.pl) Kontakt: kancelaria@parafiaakademicka.pl, ks. Mariusz Kozłowski, tel. 15 6422565.

**Widmo likwidacji** krąży nad Publicznym Gimnazjum nr 3 w Stalowej Woli. Ostateczną decyzję podejmą radni podczas najbliższej piątkowej sesji.

**P**rezzydent Andrzej Szlezak konieczność zamknięcia szkoły tłumaczy względami ekonomicznymi. – Przed likwidacją szkół nie uciekniemy – wyjaśniał. – Chodzi do nich coraz mniej dzieci z niżu demograficznego, a minister oświaty przeniosła koszty funkcjonowania szkół na samorząd. Jeśli chcemy mieć pieniądze na rozwój i inwestycje w mieście, musimy racjonalizować wydatki.

Halina Wołos, naczelnik Wydziału Edukacji i Zdrowia UM, z kolei, przedstawiła dane pokazujące, iż w ciągu ostatnich 9 lat liczba uczniów w gimnazjach zmalała o 1133. – Obecnie koszty utrzymania Gimnazjum nr 3 – dodała pani

naczelnik – wynoszą ponad 2,5 miliona złotych, z czego trzy czwarte to wynagrodzenia dla kadry pedagogicznej i niepedagogicznej. Do Publicznego Gimnazjum Nr 3 im. J. Piłsudskiego uczęszcza 273 uczniów, którymi zajmuje się 43 nauczycieli i 8 osób z personelu obsługi. Po likwidacji uczniowie trzech klas integracyjnych, gdzie zdrowe dzieci uczą się z niepełnosprawnymi, mieliby zostać przeniesieni do Publicznej Szkoły Podstawowej nr 7, pozostałych zaś przyjęłyby gimnazja: dwójka i piątka. – Jeżeli chodzi o nauczycieli – powiedziała Halina Wołos – część z nich zostałaby zatrudniona w szkołach przyjmujących uczniów. Dyrektorzy

będą zobowiązani do zatrudniania w pierwszej kolejności nauczycieli z likwidowanego gimnazjum w przypadku, gdy zwolni im się miejsce.

Sprawa likwidacji od początku wywołuje duże emocje. Radny Lucjusz Nadbereźny z PiS zwołał w Gimnazjum nr 3 spotkanie wszystkich, którym nie są obce dalsze losy szkoły. Radny tę likwidację uważa za partyzantkę, gdyż prezydent podjął taką decyzję, gdy dzieci, rodzice i nauczyciele byli na feriiach. – Szkoła powinna zostać – podkreśla Lucjusz Nadbereźny – ponieważ pełni ważną funkcję społeczną, bo jest to jednocześnie gimnazjum integracyjne oraz jedyne na dużym osiedlu. To także ośrodek kultury, który promieniuje. Edukacja oczywiście kosztuje, ale to samorząd musi utrzymywać szkoły. Nie może być tak, iż tylko względy ekonomiczne będą decydowały o likwidacji szkoły.

## Pożegnali księdza Adama



W pogrzebie uczestniczyli rodzina, koledzy oraz tłum wiernych

**STALOWA WOLA.** W kościele Matki Bożej Królowej Polski odbył się pogrzeb ks. kan. Adama Gardyasa. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się Mszą św. odprawioną przez biskupów Edwarda Frankowskiego, Leona Dubrawskiego, Jana Niemca oraz sandomierskiego ordynariusza Krzysztofa Nitkiewicza. W pogrzebie uczestniczyło duchowieństwo, rodzina zmarłego, przedstawiciele hut-

niczej „Solidarności” oraz tłum wiernych. W słowie Bożym proboszcz parafii MBKP ks. Edward Madej powiedział, że ks. Adam do ostatnich dni życia sprawował Najświętszą Ofiarę. – Dziś – powiedział proboszcz – modlimy się, aby Pan przyjął jego życie, a przede wszystkim jego ewangelizacyjne dzieło. Ksiądz Adam Gardyasz spoczął na cmentarzu parafialnym w Stalowej Woli. **ac**

## Z dziejów papieru i papiernictwa

**OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI.** Muzeum Historyczno-Archeologiczne we współpracy z Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju prezentuje wystawę „Dzieje papieru i papiernictwa”. Wystawa przybliży historię papieru i papiernictwa, ukazuje także inne materiały pisarskie, m.in. egipski papirus i tapę. Początki właściwego papiernictwa związane są z Chinami, gdzie w 105 r. n.e. wynaleziono papier. Pierwszą papiernię w Europie uruchomili Arabowie w Hiszpanii w XI w. Za kolebkę papiernictwa europejskiego uważane jest Fabriano koło Anконы, gdzie w drugiej połowie XIII w.

powracający z wojen krzyżowcy utworzyli kilkanaście czerpalni papieru. Na wystawie zaprezentowano rękodzielniczy wyrób papieru w Polsce, pokazując np. kopie XVI-wiecznych znaków wodnych (filigranów) pierwszych polskich młynów papierniczych w Prądniku Czerwonym, Mogile i Balicach. Z epoką przemysłowej produkcji papieru związane są XX-wieczne oryginalne urządzenia do badania jego wagi, grubości oraz odporności na działania mechaniczne. Grupy szkolne mają okazję samodzielnie wykonać arkusze papieru czerpanego. Wystawę można oglądać do 27 lutego br. **mw**



Fragment ekspozycji

## Odkrycie za koronami

**SANDOMIERZ.** Podczas konserwacji obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej z katedry sandomierskiej, prowadzonej przez Międzyuczelniany Instytut

Odnalezione dokumenty z listą fundatorów



KS. TOMASZ LIS

Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki

z Krakowa, odnaleziono dokumenty dotyczące fundacji koron. Jest to 6 kart z tekstem informującym o podjętej inicjatywie naprawy obrazu i fundacji nowych koron wraz z podpisami darczyńców z 22 czerwca 1946 r. Karty ukryte były za koroną i wysunęły się w trakcie jej demontażu – poinformował konserwator Marek Wawrzekiewicz. – Po odczyszczeniu i zabezpieczeniu dokumenty trafią do Muzeum Diecezjalnego. Remont kaplicy został podjęty z inicjatywy bp. Krzysztofa Nitkiewicza, któremu szczególnie bliska jest Madonna Ostrobramska oraz osoba bp. Stefana A. Zwierowicza, ofiarodawcy obrazu. **tl**

## Wóz dla strażaków



ANDRZEJ CAPIGA

Strażacy z Dąbrowicy przed nowym renault

**DĄBROWICA.** Samochód specjalny Renault M210 to nowy nabytek OSP w Dąbrowicy. Wóz nieodpłatnie przekazali kolegom strażacy z jednostki Państwowej Straży Pożarnej w Nisku. Renault służył w niżańskiej jednostce przez 12 lat. Teraz na rozkaz Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego PSP trafił do Ochot-

niczej Straży Pożarnej w Dąbrowicy. Kluczyki uroczystie przekazał prezesowi OSP Tadeuszowi Brzozowskiemu młodszy brzyg. Mariusz Czech z JRG w Nisku. – O nowy samochód bojowy staraliśmy się od 5 lat – mówił prezes Brzozowski. – Renault zastąpi ponad 30-letni wysłużony wóz marki Star 244. **ac**

## Wrocławskie laury

**WROCŁAW.** Papieski Wydział Teologiczny nadał tytuł doktora honoris causa wybitnym polskim naukowcom: ks. Stanisławowi Kowalczykowi oraz ks. Czesławowi Bartnikowi. Uroczystość odbyła się w auli uczelni w obecności jej rektora ks. Waldemara Irka, kard. Henryka Gulbinowicza, abp. Mariana Gołębiewskiego oraz przedstawicieli uczelni katolickich. Ksiądz Stanisław Kowalczyk, kapłan diecezji sandomierskiej, przez wiele lat wykładał filozofię oraz pełnił funkcję rektora semi-

narium w Sandomierzu. Był także pracownikiem naukowym KUL, wydał liczne publikacje z zakresu filozofii i nauki społecznej Kościoła. **tl**

**GOŚĆ SANDOMIERSKI**

sandomierz@goscniemiezy.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,  
ul. Staromiejska 11  
TELEFON (15) 832 76 60 FAKS (15) 832 76 61  
REDAGUJĄ:  
ks. Tomasz Lis – dyrektor oddziału,  
Andrzej Capiga, Marta Woynarowska



## Ku istocie rzeczy

felieton

BP WACŁAW  
ŚWIERZAWSKI

biskup senior

## Program życia

Chrystus zmartwychwstał! Oto największy motyw wiarygodności chrześcijaństwa i motyw najsiłniej przemawiający za sensownością wąskiej drogi, do której Chrystus obliuguje swoich uczniów. Motyw skłaniający do przewartościowania wszystkich wartości. Tylko w świetle Zmartwychwstania, objawiającego miłość Boga ku nam, bierze się za swój program życia: Błogosławieni jesteście wy, ubodzy... wy, którzy teraz głodujecie... którzy teraz płaczecie... wy znienawidzeni i lżeni, i podani w pogardę z powodu Syna Człowieczego (por. Łk 6,20-22). Łukaszcza wersja Kazania na Górze podaje sformułowania jeszcze ostrzejsze. Chrystus woła: „Biada wam bogaczom... wam, którzy teraz jesteście syści... Biada wam, gdy wszyscy ludzie chwalić was będą” (Łk 6, 24-26a). Bo to symptomy fałszywej drogi.

Norwid musiał zastanawiać się nad tym tekstem i ujął rzecz krótko: „Gdy do ludów tych cichych, rzewnych – do tych głucho/pragnących doszło słowo, podjęto je ucho/ do zagonów schylone, co słyszy grzmot w dali;/ słabi – chrobrymi, silni – słabymi się stali. *Pauperes-spiritu*, „mites, qui lugent – ci Skławi/ usłyszeli, że dziwny Pan im błogosławi./ że co haniebnym było, stało się bezgannym/ i że samo pojęcie sławy – zwirowany!”. To jest owo przewartościowanie wszystkich wartości.



ZDJEŃCJA KS. TOMASZA LIS

Święto prawie 500 zakonnic i zakonników

## Habitowa różnorodność

**Stanowią modlitewne i apostołskie zaplecze Kościoła.** Żyjący za klauzurą cisi bohaterowie codziennego dążenia do świętości obchodzili swój dzień.



Osoby zakonne odnowiły swoje śluby i przyrzeczenia

W diecezji sandomierskiej 9 męskich zgromadzeń zakonnych prowadzi 12 placówek, gdzie posługuje 76 zakonników. Znacznie więcej jest siostr zakonnych: 19 zgromadzeń zakonnych prowadzi 50 domów, gdzie swoje powołanie realizują 404 zakonnice. Ich różnorodność – nie tylko stroju, ale i charyzmatu – obrazuje bogactwo Kościoła. Tegoroczny XV Dzień Życia Konsekrowanego obchodzony był pod hasłem „W komunii z Bogiem”. Diecezjalne dziękczynienie za dar życia zakonnego odbyło się podczas Mszy św. w kościele pw. św. Jakuba Apostoła w Sandomierzu, gdzie na wspólnej modlitwie pod przewodnictwem pasterza diecezji bp. Krzysztofa Nitkiewicza zgromadzili się przedstawiciele wspólnot zakonnych, działających na terenie diecezji. – Jesteście dla nas znakiem, który skłania do refleksji, czasami wybudza z błogiego snu czy powoduje zbawienne wyrzuty sumienia – mówił ordynariusz. – Bądźcie znakiem czytelnym, jak górujące wieże kościołów, jasnym jak płonące dzisiaj świece gromniczne, donośnym jak dźwięk dzwonów. Podczas Mszy św. zgromadzeni odnowili także swoje śluby i przyrzeczenia zakonne.

Ks. Tomasz Lis

Ogrodnicy prosili o dobry rok w sadach

## Święty od gardła

Podczas błążejkowego święta każdy mógł skosztować poświęconego jabłka i prosić o zdrowie.

Okolice Sandomierza i Tarnobrzega, nazywane zagłębem warzywno-owocowym, ostatniego roku nie zaliczą do udanych. Powódź uniemożliwiła zebranie dobrych plonów, niejednokrotnie niszcząc całe sady i ogrody. W dniu swojego patrona, św. Błażeja, sadownicy zgromadzili się na wspólnej modlitwie w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Tarnobrzegu. – Był to dla nas ciężki rok, wielu z nas utraciło swój warsztat pracy, ale dziś chcemy prosić Boga o siłę, by nasz trud przyniósł owoce jak dobry i zadbany sad – mówił Stanisław Szwed, tarnobrzęski sadownik. Błażejki to jednak nie tylko święto sadownicze. Podczas Eucharystii święci się świece, którymi podczas specjalnego nabożeństwa dotyka się gardła wiernych, prosząc o zdrowie. Podczas homilii ks. prał. Stanisław Bar, odwołując się do patrona dnia i jego wiernego trwania przy Chrystusie, mówił o potrzebie miłości jako miernicy życia chrześcijanina. – Męczennik, św. Błażej, uzdrawiał to, co

było słabe i chore. Dziś potrzeba takich osobowości, które przykładem swego życia przepelnionego miłością i solidarnością stawałyby się wzorem dla wielu z nas w dawaniu świadectwa Bożej miłości – mówił ks. Bar. Tarnobrzęskie błążejki zgromadziły wielu wiernych, którzy wraz z sadownikami prosili o dobre owocowanie. Nabożeństwo zakończył błążejkowy obrzęd poświęcenia świec i jabłek.

Ks. Tomasz Lis



Mszy św. i obrzędowi poświęcenia owoców i świec przewodniczył ks. prał. Stanisław Bar



# Serce nie sługa

**SPOŁECZEŃSTWO.** Miłość niejedno ma imię. Ludzie kochają rodziców, swoje dzieci, współmałżonków, przyjaciół, Boga... Walentynki, święto zakochanych, są dobrą okazją do porozmawiania o tym gorącym uczuciu.

tekst

**MARTA WOYNAROWSKA  
FILIP MATERKOWSKI  
ANDRZEJ CAPIGA**

sandomierz@goscniedzielny.pl

O miłości można by opowiadać na okrągło. Każdy przecież inaczej ją odczuwa. Na spytce wzięliśmy zarówno dzieci z przedszkola, młodych zakochanych, jak i siostrę Michalitkę, która pochodzi z Dąbrówki k. Ulanowa.

## Jak oni kochają!

Miłość? – hm – zastanawiają się chwilę. – To znaczy, że się kogoś bardzo kocha, lubi i że

chce się do niego mocno, mocno tulić, jak ja do mamusi i tatusia – stwierdza Michałek.

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że najbardziej rozkochanymi osobami na świecie są... dzieci. Kochają chyba wszystkich i wszystko. – Kocham cały świat, bo jest śliczny i ma śliczne, ciepłe słońce, i wszystko jest takie ładne – wykrzyczał kiedyś swój zachwyt trzyletni wówczas Arturek. – Kocha się przyjaciół, koleżanki, kolegów z przedszkola i nasze panie – chórem wykrzykują starszaki z Przedszkola nr 17 w Tarnobrzegu. Otaczane miłością, ciepłem i troską odpłacają tym, co najpiękniejsze – swoim małym dziecięcym serduszkami. – Najbardziej na świecie kocham mamusię, tatusia i dużego brata Wojtka – zwierza się czteroletni Bartuś. – Ja też kocham mamusię i tatusia – opowiada Martynka – bo oni mnie bardzo, bardzo mocno kochają i przytulają, i codziennie mi powtarzają o tym. – A ja jeszcze kocham dziadziusia Frania, bo ma taaakie fajne wąsy – mówi Wiktorek. Gabrysia zaś uzupełnia listę najbliższych jej serduszkami osób o babcię Halinę. – Babcia i dziadzio Staś rozpieszczają mnie i mają Punie, takiego małego pieska – opowiada Gabrysia. – Jak psychodzę do babci i dziadzia, to ona baldzo się ciesi i skacze i macha ogonkiem. Wśród ukochanych zwierzątek prym wiodą psy i koty, choć nie brakuje również mniej popularnych i chyba jednak trudniej okazujących swą miłość do właściciela – przedstawicielei chomików czy rybek. – Mam rybkę welonkę, Olę – mówi szesćioletnia Kamilka – którą bardzo kocham,

i ona z pewnością mnie też lubi. Gdy stoję przy akwarium, to podpływa do mnie i wtedy całuję ją przez szybę.

Ale nie tylko rodziców, dziadków, rodzeństwo czy ulubione zwierzątko milusińscy darzą uczuciami. Place zabaw, piaskownice, przedszkola niejedną raz były świadkami narodzin pierwszych sympatii, a może nawet miłości. Zaczyna się od wspólnych zabaw, pożyczania swoich zabawek, siadania przy tym samym stoliku, a później jest prowadzenie za rączkę w drodze do i z jadalni albo podczas spacerów lub wycieczek przedszkolnych. Bywa, że uczniem do tej samej osoby zapala więcej niż jeden adorator czy adoratorka i wówczas zdarzają się rycerskie starcia o serce ukochanej, ukochanego. Choć czasami rywalizacja odbywa się na stopie nad podziw pokojowej. – To buziaczki dla Michała – mówi Asia, wysyłając całuski do siedzącego po drugiej stronie koła nieco speszzonego kolegi. – Chyba wszystkie dziewczyny kochają Michała – dodaje Martynka. Dlaczego chłopczyk ma takie powodzenie u swych koleżanek? – Bo jest bardzo fajny – odpowiadają. – Ślicznie wyglądał podczas przedstawienia – uzupełnia Asia. – I tak pięknie beczał beeeeee! – dodaje Kamilka – bo grał owieczkę. – Ale jak już będzie duży i my też, to na pewno ożeni się z jedną z dziewczyn, będzie musiał wybrać którąś z nas – stwierdza poważnie Martynka. Na szczęście Michałek ma jeszcze dużo czasu, zanim stanie przed tak trudnym dylematem. Asia, Kamilka, Martynka, a może jakaś inna przedstawicielka płci pięknej?



## Na dobre i na złe

Od ponad 6 lat są razem, ich miłość kwitnie z dnia na dzień. Kiedy spoglądają na siebie, na ich twarzach maluje się szczerzy uśmiech i wielkie poruszenie. Jak sami często wspominają, każde z nich jest częścią drugiego. Obecnie Agnieszka Lis i Paweł Błasiak są ze sobą na dobre i na złe, ale ich pierwsze spotkanie nie było zapowiedzią wspólnej drogi przez życie. – Zanim zostaliśmy parą, często spotykaliśmy się, bo Paweł znał moją młodszą siostrę – opowiada Agnieszka. – Jednakże wtedy nie byłam zbyt zachwycona jego osobą. Trudno jest w tej chwili wyjaśnić, co wydarzyło się w naszych sercach, że zaczęliśmy się spotykać. To był niesamowity zwrot życiowy, który trwa do chwili obecnej.

Z czasem zaczęli się zbliżać do siebie, poznawać lepiej, bo przecież każdy kwiat miłości wymaga wielu wysiłków z obu stron. – Mamy taką wspólną ławeczkę w tarnobrzesckim parku, gdzie na początku się spotykaliśmy – wspomina Paweł Błasiak. – Chyba tam zakwitła nasza miłość. Często przypominamy sobie tamte chwile, pierwsze zauroczenie, które rozbudowało nasze uczucie, dając nam niezapomniane chwile szczęścia i radości.

Przez 6 lat wspólnego życia Paweł z Agnieszką zdążyli ukończyć studia. On jest z zawodu ogrodnikiem, ona natomiast jest po folklorystyce. Mają swoje osobiste zainteresowania, ale także wspólne marzenia na przyszłość, która jednak w ich oczach nie maluje się optymistycznie, gdyż sami podkreślają, że w dzisiejszym świecie bardzo trudno jest młodym ludziom ułożyć sobie życie. Pytani o dalszą drogę życiową, w błyskawicznym tempie odpowiadają, że chcieliby być razem, założyć rodzinę i mieć dzieci. – Podobnie jak w wielu innych miastach, tak i w Tarno-

brzegu jest duże bezrobocie – wyjaśnia Paweł. – Obecnie pracuję w sklepie jako sprzedawca, ale umowę mam jeszcze tylko na rok. Nie wiem, jak będzie dalej. Agnieszka uczy się jeszcze w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie w trybie zaocznym, przez co mogłaby podjąć pracę, ale jej, niestety, nie ma.

Agnieszka i Paweł są bardzo sentymentalni, każda, nawet najmniejsza rzecz związana z ich miłością jest skrycie przechowywana nie tylko w ich sercach i wspomnieniach. Gromadzą wszystkie symboliczne walentynki, liściki, a nawet wiersze, które niegdyś Paweł pisał dla swojej ukochanej. – Był okres w naszym życiu, kiedy Paweł rozpieszczał mnie swoimi rymowanymi miłosnymi. Teraz chyba już nie ma takiego natchnienia – z uśmiechem stwierdza Agnieszka.

## Miłość musi boleć

Dla siostry Dawidy Ryll, sekretarki generalnej Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archanioła, najważniejsza w życiu jest miłość. Ta zaś wyraża się i realizuje w zażyłości z Bogiem i w przyjaznych relacjach z innymi ludźmi. I tak naprawdę tylko wtedy możemy być szczęśliwi. – Zgorzkniała, zakwaszona w pretensjach do świata osoba, nawet w najpiękniejszym habicie – podkreśla siostra – czyni siebie nieszczęśliwą i w życie innych ludzi nie wniesie radości. Jest trudno – a kto obiecał, że będzie łatwo? Nasz ojciec założył, bł. Bronisław Markiewicz, modlił się: „Daj mi, Panie, miłość Twoją, a to mi wystarczy” – wierzę w to i bardzo mocno podpisuję się pod tym. A gdzie miłość, tam musi zboleć! Ale przecież lepiej kochać i cierpieć, niż cierpieć i nie kochać!

Doświadczenie bezwarunkowej miłości dała s. Dawidzie babcia. – Ona zawsze, co-

## Prośba o miłość

s. Dawida Ryll

*Chcesz  
Zadedykuję Ci wiersz  
namaluję obraz  
postawię nawet świątynię  
albo przytułek dla bezdomnych  
Tylko  
Podyktuj mi miłość  
(może być nawet ta staroświecka)  
niech wypełni wszystkie strony  
mojego życiokręgu*

kolwiek bym zrobiła, była po mojej stronie – wspomina s. Dawida. I wnuczka obficie z tego korzystała. Jako nastolatka, tak jak wszystkie jej rówieśniczki, lubiła być adorowana i miło jej było, gdy chłopcy zwracali na nią uwagę. Chodziła na dyskoteki i prywatki, spotykała się z kolegami, chociaż gdy tylko któryś z nich poważniej zaczął traktować ich znajomość, wycofywała się.

– Chciałam być uczciwa wobec niego i wobec tego, co we mnie – wyjaśnia s. Dawida. – Tylko jednemu z nich, który dla mnie samej zaczął zbyt wiele znaczyć, powiedziałam prawdę, że chcę iść do zakonu. Potem przy każdym spotkaniu powracał ten temat, a przy pożegnaniu usłyszałam słowa: „Nie wyjeżdżaj, proszę. Jeśli zostaniesz, obiecuję, że nie pożałujesz”. Wyjechałam jednak, chcąc być bliżej Jezusa, który też patrzy na mnie z miłością.

Siostra Dawida marzyła o założeniu rodziny, mężu, gromadce dzieci, leśniczówce, wokół której której miały rosnąć dzikie róże... Te pragnienia powróciły na nowo w nowicjacie. – Zaczęłam się snuć smutno po klasztorze – mówi s. Dawida. – Siostra mistrzyni wypatrzyła od razu smętki w moich oczach i zaprosiła na rozmowę. Odesłała do spowiednika i... okazało się, że wystarczyło głośno ponazywać swoje tęsknoty, by ustąpiły.

Kolega z licealnych lat nie rezygnował jednak łatwo. – Przyjechał, gdy po ślubach byłam w domu rodzinnym na urlopie. Rozmawiał ze mną ponad dwie godziny, pytał, czy nie wrócę, i... odszedł z płaczem. Wtedy i mnie bolało, bardzo. Łzy innych ludzi zawsze wzruszają, a łzy ludzi drogich sercu stają się jak rozżarzona stal, przepalają na wylot. Ból przycichł po jakimś czasie, pozostała modlitwa i dobre wspomnienie. Od tamtej pory nie spotykaliśmy się więcej.

Po 8 latach formacji s. Dawida Ryll złożyła w 1989 roku w Miejscu Piastowym śluby wieczyste. W tym roku minie 30 lat od jej wstąpienia do klasztoru. – A jest to okazja nie tyle do świętowania, ile do refleksji nad swoim życiem – podsumowuje s. Dawida. – Czy zażyłość z Panem, któremu ślubowałam, wzrosła przez ten czas? Czy poczucie własnej niemocy, bezsilności wobec oporów mojej natury zaowocowało zwątpieniem, stagnacją czy większym zaufaniem Bogu, powierzeniem się Jego wiernej miłości? ■

ANDRZEJ CAPIGA



**Siostra Dawida kocha dzieci i uwielbia przebywać w ich towarzystwie**

**NA STRONIE OBOK: Paweł dla swojej ukochanej ma czek na miliardy buziaków i wspólną drogę życiową**

Pierwsi i drudzy na Podkarpaciu

## W elitarnym gronie

W finale Ogólnopolskiego Rankingu Szkół Ponadgimnazjalnych w grupie nagrodzonych znalazły się technika elektroniczne i informatyczne Regionalnego Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku.

Zwycięzcy odebrali nagrody w auli Wyższej Szkoły Ekonomiczno-Informatycznej w Warszawie. Ranking, już po raz trzynasty, zorganizowały „Perspektywy” i „Rzeczpospolita”.

Dyrektor RCEZ w Nisku Grażyna Habigier-Pipska, nauczyciel przedmiotów elektronicznych i opiekun olimpijczyków Marian Chrapko oraz uczniowie Radosław Čonka i Tomasz Dutka odebrali dwa dyplomy: dla najlepszego technikum w województwie podkarpackim oraz czwartego w kraju w Ogólnopolskim Rankingu Techników 2011. Technikum informatyczne z kolei zajęło drugie

miejsce na Podkarpaciu i szóste w Polsce. Szkoła została również uhonorowana nagrodą w postaci stypendium, ufundowanego przez Szkołę Morską w Gdyni.

– Wysokie miejsca w rankingu wojewódzkim – powiedziała Grażyna Habigier-Pipska – ale przede wszystkim wysoka, czwarta pozycja w Ogólnopolskim Rankingu Techników 2011 – przełomowym, bo po raz pierwszy oprócz olimpiad o miejscu decydowały wyniki z matury i ocena szkoły przez kadre akademicką, to dla nas, Regionalnego Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku, ogromna satysfakcja. Miejsca



Prof. Marian Chrapko (od prawej), Grażyna Habigier-Pipska oraz uczniowie Tomasz Dutka i Radosław Čonka podczas gali rozdania nagród w WSE w Warszawie

te pokazują cały przekrój pracy placówki, a więc dobre przygotowanie do matury oraz odkrywanie talentów, pracę ze zdolnymi uczniami odnoszącymi sukcesy w olimpiadach: Olimpiadzie Innowacji Technicznych i Olimpiadzie Wiedzy o Wynalazczości. Sukces ten był możliwy dzięki zaangażowaniu nauczycieli i uczniów oraz stworzeniu atmosfery współpracy i współdziałania wszystkich organów szkoły. Placówka stwarza szansę rozwijania wielu zainteresowań i talentów oraz dobrze przygotowuje do dalszego etapu kształcenia.

Dzięki wspaniałej współpracy nauczycieli i uczniów, realizacji różnorodnych przedsięwzięć i podejmowaniu ciekawych inicjatyw Regionalne Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku ciągle się rozwija i podnosi jakość swojej pracy.

Historia Regionalnego Centrum Edukacji Zawodowej w Nisku sięga aż 1928 roku, kiedy to rozpoczęła działalność Szkoła Zawodowo Dokszałcająca. Potem była zasadnicza szkoła elektryczna, technikum elektryczne i zespół szkół elektrycznych, który, w 2001 roku, przekształcił się w RCEZ.

ac

Pieniądze na komendę w Radomyślu są i ich nie ma

## Policja się sypie

Gruntownego remontu wymaga siedziba policji w Radomyślu nad Sanem. Radni gminni wystosowali w tej sprawie apel do Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego Policji w Rzeszowie.

Remont obiektu jest sprawą konieczną i uzasadnioną – czytamy w apelu. „Przemawia za tym fakt, że siedziba radomyjskich policjantów obecnie nie odpowiada ogólnym standardom i znajduje się w złym stanie technicznym. Nieremontowany od wielu lat budynek posterunku Policji, ulokowany w centrum miejscowości Radomyśl nad Sanem, znacznie odbiega swym wyglądem od sąsiadujących obiektów użyteczności publicznej i budynków zabudowy małomiasteczkowej, przez co obniża wizerunek miejscowości i całej gminy”. Zdaniem radnych, modernizacja posterunku przyczyni się zarówno



Posterunek Policji w Radomyślu nad Sanem (po lewej) wyróżnia się na tle innych budynków

do poprawy obsługi prawie ośmiu tysięcy mieszkańców gminy, jaki i zwiększenia komfortu pracy funkcjonariuszy.

Wójt Radomyśla nad Sanem Jan Pyrkosz zapewnił, iż gminny samorząd gotowy jest pokryć nawet jedną czwartą kosztów remontu,

mimo iż policja jest instytucją finansowaną z budżetu państwa. – Dwa lata temu – powiedział wójt – sfinansowaliśmy opracowanie technicznej dokumentacji na instalację kotłowni w posterunku. Niestety, z powodu braku pieniędzy Policja z niej nie skorzysta-

ła. Gmina więc nadal ogrzewa posterunek.

Obecny na posiedzeniu rady gminy komendant powiatowy Policji w Stalowej Woli Mirosław Pawełko wyraził zadowolenie z faktu wystosowania apelu. Poinformował też radnych, iż Komenda Wojewódzka Policji w Rzeszowie zapewniła go o 211 tys. złotych, które zostaną przeznaczone na remont radomyjskiego posterunku Policji.

Niestety, podkomisarz Paweł Międlak, rzecznik prasowy Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego Policji w Rzeszowie, nie potwierdził słów stalowowskiego komendanta. – Budżet na rok bieżący – powiedział Paweł Międlak – nie jest jeszcze uchwalony. Nie możemy na razie mówić o rozdziale pieniędzy, których jeszcze nie mamy...

Radomyjski posterunek Policji nadal będzie więc straszyl swoim wyglądem.

ac



Biała plama w północnym Podkarpaciu

# Chcą mieć haka na raka!

**Co piąty Polak umiera na nowotwór złośliwy, a co czwarty zapada na tę straszną chorobę. Te statystyki mówią same za siebie, ale na chwilę obecną nie istnieje możliwość otwarcia Centrum Onkologii w Tarnobrzegu.**

**M**imo iż wielu lekarzy z tarnobrzeskiego szpitala podnosi swoje kwalifikacje w zakresie onkologii, a placówka posiada już wyznaczone miejsca, w których można by było otworzyć brakujący w północnej części Podkarpacia oddział, to jednak na profesjonalne Centrum Onkologiczne będzie trzeba jeszcze poczekać. – Podczas konferencji onkologicznej, która odbyła się w rzeszowskim

Urzędzie Marszałkowskim, nie padło ani jedno słowo o tarnobrzeskiej onkologii – z ubolewaniem wyjaśnił dyrektor Wojewódzkiego Szpitala w Tarnobrzegu Wojciech Wąsik. – Niepokojący jest fakt, iż w budżecie na ten rok nie ma zwiększonych środków finansowych na rzecz naszego centrum, a także pieniędzy ze sprzedaży kolumny transportu sanitarnego, jakie zostały zadeklarowane przez byłego marszałka województwa podkarpackiego.

Północna część województwa to biała plama na onkologicznej mapie Polski, gdyż problemy chorób nowotworowych mogą być rozwiązywane jedynie w dwóch ośrodkach: w Brzozowie i Rzeszowie. Powstające centrum w Tarnobrzegu mogłoby wypełnić brakującą lukę medyczną, tym bardziej że szpital dysponuje doskonałymi warunkami. Na centrum przeznaczone są trzy bloki szpitalne – A, B, C. Pierwszy pawilon zagospodarowany będzie na przychodnię i gabinety zabiegowe, drugi na oddział z łózkami

**Dyrektor Wąsik z ubolewaniem opowiada o problemach dotyczących powstania nowego działu medycznego w tarnobrzeskim szpitalu**

dla chorych, natomiast w bloku C, gdzie obecnie znajduje się administracja szpitala, będą poradnie. – Tarnobrzeskie centrum byłoby pierwszym elementem naszych działań z zakresu onkologii – informuje Wojciech Wąsik. – Chcemy pójść również w kierunku radioterapii czy innych metod zwalczania chorób nowotworowych.

Dyrekcja tarnobrzeskiej placówki medycznej nie ukrywa, że najważniejsze w tym wypadku jest otwarcie Centrum Onkologii, gdyż umożliwi to wczesne wykrycie u pacjentów chorób nowotworowych, a także podjęcie szybkiego leczenia. – Pozwoli to nam na skrócenie czasu oczekiwania na leczenie, zwiększenie liczby leczonych pacjentów, świadczenie usług w sposób ciągły, bo w tym momencie istnieje w naszym szpitalu tylko chemioterapia dzienna – dodaje dyrektor. **zm**



FILIP MATERKOWSKI

Ostrowieckie MPK w dobie transformacji

## Zmierzają ku lepszemu

Przewożąca rocznie 20 mln pasażerów komunikacja **wymaga rozsądnych, efektywnych i wyważonych zmian.**

**S**ytuacja ostrowieckiego MPK od dłuższego czasu jest trudna. Zatrudniające 185 pracowników i dysponujące bazą 49 autobusów przedsiębiorstwo świadczy usługi nie tylko w jednym z większych miast naszej diecezji, ale obsługuje też kilka podmiejskich gmin. Katastrofalna sytuacja pod koniec ubiegłego roku spowodowała zmianę zarządu spółki, która miała na celu zdecydowaną reorganizację sposobu funkcjonowania zakładu i wyprowadzenia go z impasu. – Największymi problemami obecnie są finanse. Miniony rok był dla tego zakładu bardzo niekorzystnym czasem. Brak było inwestycji, zmiany bazy autobusowej i dobrego zarządzania. Skierowana została do związków zawodowych i do pracowników sprawa potrzeby zmian wewnątrz spółki, abyśmy się stali bardziej konkurencyjni



Ks. TOMASZ LIS

**Tu konieczna jest gruntowna modernizacja, a zwłaszcza wymiana taboru – mówią mieszkańcy miasta**

i abyśmy mogli przebrnąć przez ten trudny dla wszystkich okres – poinformowała nowa prezes zarządu Małgorzata Kołeczek. Przedsiębiorstwo, obsługujące rocznie ponad 20 mln pasażerów, swoje dochody czerpie z biletów, których cenę ustala rada miejska, oraz z refundacji ulg biletowych samorządowych bądź ustawowych. Jednak uzdrowienie zakładu nowa pani prezes widzi przede wszystkim w wewnętrznej reorganizacji przedsiębiorstwa. – Musimy działać w obszarach wielokierunkowych. Jednak najpierw chcemy zoptymalizować koszty wewnątrz spółki, co nie

się wiele wyrzeczeń. Zmian wymagają systemy zarządzania w samej spółce. By ta dobrze działała na zewnątrz, musi uzdrowić swoje wnętrze – dodaje pani prezes.

Dziś gdy prawie każda rodzina posiada minimum jedno auto, wiele osób podważa sensowność działania komunikacji miejskiej. Ale przecież wiemy, że jest ona niezbędna. Nie każda grupa społeczna może korzystać z samochodu: dzieci, młodzież i osoby starsze to stali klienci MPK, którzy korzystają jednak z przysługujących im ulg. Wnikliwej analizie wymagają także niektóre mniej rentowne linie, aby zredukować ich straty. – Jesteśmy w stanie jeździć wszędzie, aby nasi klienci byli zadowoleni z naszych usług. Wyrażam taką zasadę, że spółka wszelkie zmiany powinna konsultować z należyтым wyprzedzeniem i wprowadzać je po konsultacji społecznej, by nie było niepotrzebnych nieporozumień i utrudnień – tłumaczy Małgorzata Kołeczek. Jednak ekonomia, która rządzi każdym zakładem, wskazuje, że wiele kursów musi być na nowo wspólnie z samorządami i mieszkańcami przedyskutowanych. – Prowadzimy rozmowy z samą gminą Ostrowiec i z gminami ościennymi, aby nasi pasażerowie byli zadowoleni, a kursy były po prostu rentowne. Liczymy także na uczciwość klientów, którzy korzystając z naszych usług, będą również nas wspierali biletami – podsumowała pani prezes. **Ks. Tomasz Lis**



ARCHIWUM KS. Z. WIATRKA

Wspomnienie o pasjonacie Czarnego Łądu

## Misje, sum i kardynał

Z ks. Zbigniewem Wiatkiem, świadkiem misyjnej działalności ks. Adama Kozłowieckiego, rozmawia ks. Tomasz Lis.

**Ks. TOMASZ LIS:** *Afryka taka duża, jak doszło do tego, że spotkaliście się z ks. Kozłowieckim na misji?*

**Ks. ZBIGNIEW WIATREK:** – 14 czerwca 1987 r. otrzymałem krzyż misyjny z rąk Jana Pawła II i już 12 stycznia 1988 r. wylądowałem w Lusace, stolicy Zambii. Tam przebywałem dwa tygodnie, następnie trafiłem do Mulungushi Mission. Tu odwiedził mnie ks. Marcelei Prawica. Przyjechał ciężarówką załadowaną bananami, ananasami i mrowiem ludzi z tobołkami. Powiedział, że jedzie ze swoim wikarym do Kabwe, miasteczka powiatowego. Po chwili z samochodu wyszedł uśmiechnięty starszy pan. Przedstawił się jako ks. Adam Kozłowiecki. Mimo że widzieliśmy się po raz pierwszy, po godzinie miałem wrażenie, jakbym go znał od dawna. Bezpośredni, nie-

uśmiechnięty, inteligentny. Miał wtedy 77 lat. Powiedział, że będzie moim częstym gościem, bowiem Mulungushi leży pośrodku drogi między Lusaką a Chingombe, gdzie pracuje jako szeregowy misjonarz.

**Jak wyglądała placówka misjonarza Afryki?**

– Od początku chciałem odwiedzić najstarszą misję w Zambii. Okazja nadarzyła się niebawem. Ks. Marcelei wracał z Kabwe. Zabrał mnie na kilka dni. W drodze powiedział, że za nami jedzie ks. kardynał z grupą jezuitów, a w domu nie ma nic do jedzenia. Nie zdążył nic upolować. Powiedział: „Będę jechał wolno, a ty zbieraj grzyby. Tylko uważaj, bo pod kapeluszkami mogą być węże”. Wokół było mnóstwo grzybów, podobnych do naszych pieczarek, tylko że kapelusze dochodziły do pół metra. Szybko nazbierałem przyczepę. Tego dnia padał deszcz, a droga do Chingombe jest bardzo kręta i wyboista. Naturalnie, kiedy dojechalśmy do misji, na przyczepie pozostało zaledwie kilka pogniecionych grzybów. Kiedy przyjechał kard. Adam, śmiał się do rozpuku z naszego grzybobrania. W Chingombe spędziłem tydzień. Wszędzie mnie ciekawiło. Pośrodku misji znajdują się: kościół z czerwonej cegły, zabudowania mieszkalne i go-

spodarcze. Są szkoła podstawowa i ośrodek zdrowia. W Chingombe jest też mała elektrownia – prądu wystarcza na trzy godziny wieczorem. Jest też lotnisko, przez które może dotrzeć flying doctor.

**Jakim człowiekiem, kapłanem, misjonarzem był ks. kardynał?**

– Wtedy w Chingombe po raz pierwszy miałem okazję dłużej rozmawiać z ks. kardynałem. Był gawędziarzem. Całymi godzinami opowiadał o Afryce, historii tego kontynentu, o Rodezji – dawnej kolonii brytyjskiej, z której w roku 1964 powstała Zambia. Wyjaśniał, jak prawo brytyjskie nie pozwalało Ojcom Białym na budowę okazałych kościołów w dużych ośrodkach. Z tego też powodu katedra katolicka w Lusace to mała kapliczka w porównaniu z okazałą anglikańską świątynią. Kardynał do końca życia pracował jako zwykły misjonarz. Mógł zamieszkać w domu arcybiskupim w Lusace. On jednak wybrał Chingombe. Tam miał skromne mieszkanie. Jeden duży pokój wypełniony książkami. Na środku stał stół. Przy ścianie żelazne łóżko. W kącie było biurko. Pisał bardzo dużo listów. Rocznie ponad 1000. Był niewolnikiem korespondencji. Kontakty utrzymywał z całym światem. Był dla nas

**Ks. kard. Kozłowiecki i ks. Zbigniew Wiatrek na placówce misyjnej**

bardzo życzliwy. Organizował misjonarzom przeróżną pomoc. Pomagał w zakupie samochodu niezbędnego do pracy misyjnej, szukał środków na realizację projektów. Zawsze emanowało z niego ciepło, serdeczność, szacunek dla człowieka. Uważał ewangelizację za najważniejszą sprawę Kościoła, często powtarzał: „Praca kapłana nigdy nie jest skończona”. Niestrudzenie pomagał ks. Marcelemu, odprawiał nabożeństwa w kościele i kaplicach dojazdowych. Prowadził rekolekcje dla kapłanów i sióstr zakonnych. Często siadał w pustym kościele i odmawiał Różaniec bądź modlił się z brewiarza. Nigdy się nie nudził.

**Misje zaprawiły go do różnych awaryjnych sytuacji.**

– Podczas pory deszczowej, gdy odwiedziłem Chingombe, pewnego wieczoru nagle zgasło światło. „Musimy iść do naszej elektrowni, aby zobaczyć, co się stało, bo jak wróci mój proboszcz, to nas zbeszta, żeśmy nie dopilnowali misji” – zakomenderował ks. kardynał. Założyliśmy płaszcz, zabraliśmy latarki i wąską ścieżką poszliśmy w kierunku wzgórza, przy którym była elektrownia wodna. Gdy weszliśmy do środka, zauważyliśmy zablokowaną przez dwumetrowego sumę turbinę. Z kardynałem uporaliśmy się z problemem, a połowa suma, którą wyłowiliśmy, posłużyła na obiady na cały tydzień. ■